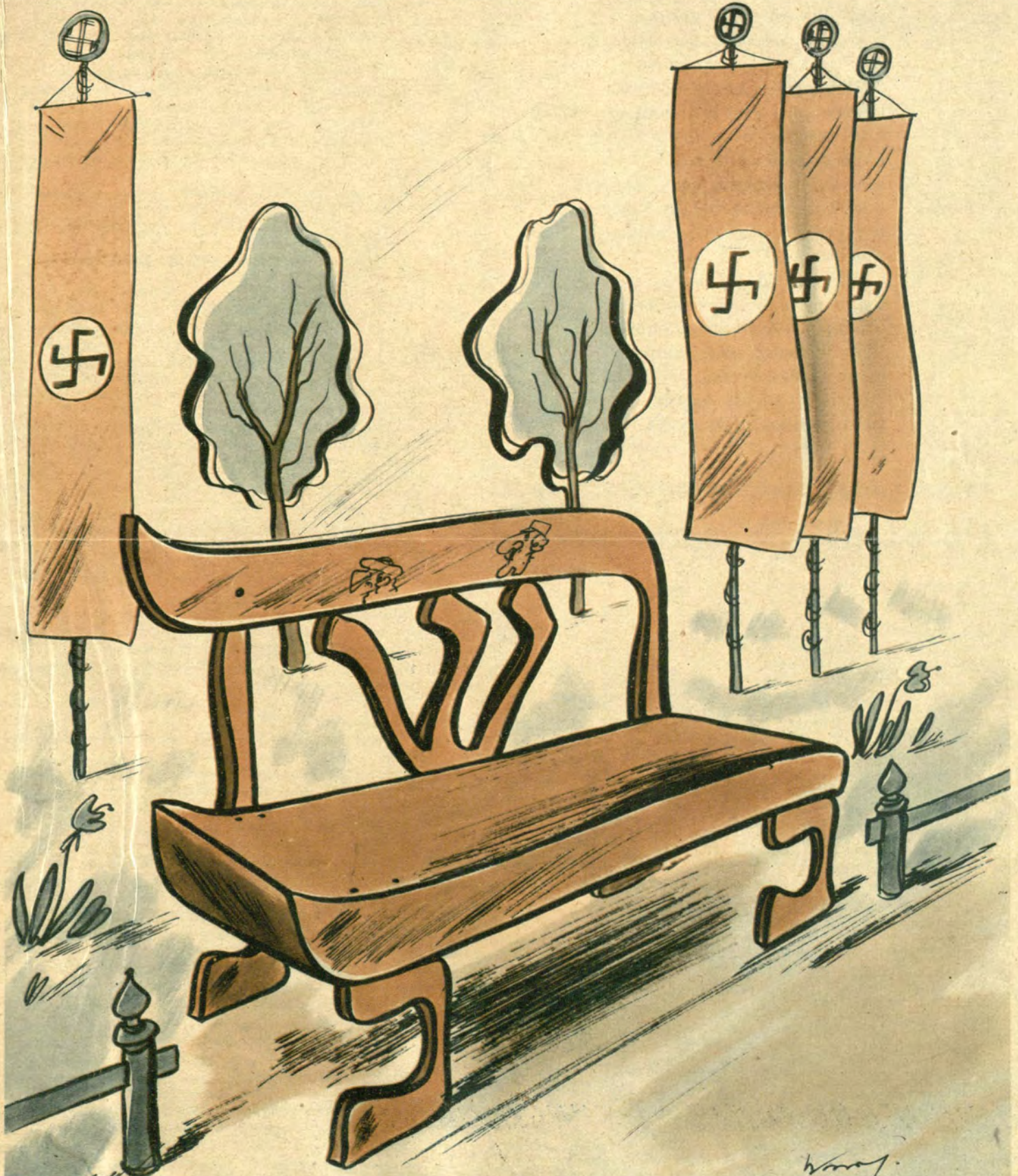


WROBLE na DACHU

CENA
30
G R.

186813915

Nr. 39. (380). 26. IX. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



Wasy

Rys. A. Wasilewski, Kraków

W Berlinie pojawiły się specjalne, żółte ławki, przeznaczone dla Żydów.

Nasz projekt ławki...

Przesadomanja.

Wśród różnych chorób u nas kwitnie epidemicznie i zaszczytnie przesadomanja. Trudno spotkać jakiś złotego objaw środka. Każda pochwała, każde słowo jest traktowane biegunowo, każda nagana, każdy postrach i każda kara zbyt jest ostra. Ktoś jest genjuszem jota w jote, z innego robi się idjote, ktoś najmądrzejszą ma z lepetyn, a ktoś jest tylko zwykły kretyn, ten jest stworzeniem cudnem, wzniosłem, a ten zwyczajnym białym osłem, ten w permanencji bohaterem, a tamten ustawicznym zerem... Przesadomanji takiej zaród może naprawdę zmienić naród i dzisiaj tylko się dzielimy na subgenjusze i kretyny...

WITEK.

Po ostatnich nominacjach.

Rus. M. Piotrowski. Warszawa



„Desant” powietrzny wojewodów i starostów...

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

BERLIN 1950

Przyjechałem do Berlina. Był rok 1950. Na domach wisiały chorągwie z ogniotrwałego materiału, których wogóle od lat nie zdejmowano. Na ulicach stały nieruchome szpalery, które od czasu do czasu krzyczały miarowo „Heil”. Podnosił się tas rak.

— Na kogo oni czekają? — zapytałem.

— Na nikogo — to już tak z przyzwyczajenia.

Pojechałem do hotelu. Po kwadransie zeszedłem na dół na śniadanie. Zwróciłem się do kelnera:

— Poproszę o dwa jajka, chleb, masło, szynkę...

Kelner popatrzył na mnie, potem rzucił szybko:

— Niech pan w tej chwili stąd wyjdzie, bo inaczej zawołam policję...

Umknąłem szybko, a widać było jeszcze w przelocie, jak kelner pokazywał na mnie i stukał się w czoło.

Na ulicy spotkałem człowieka wynędzniałego, który poprosił mnie o jałmużnę.

— A nie potraficie zapracować dobrego człowieku — rzuciłem mu oryginalną myśl.

— Nie...

— A czym byliście dawniej?

— Głodorem w cyrku... głodowałem przez trzy tygodnie, ale to nikomu już tu nie imponowało... wygwizdali mnie.

Prawie wszyscy Niemcy dźwigali ciężkie karabiny i małe armatki na plecach. Byli ubrani w mundury. Wszyscy byli przeobrażeni smutni. Rzucił mi się w oczy jeden typ, który miał minę zadowoloną. Postanowiłem go obserwować.

Zeszedł na dół do kolejki podziemnej. Nadjechał pociąg niesłychanie przepelniony. Ale mój typ skierował się do wagonu zupełnie pustego. Usiadł w nim i rozparł się wygodnie. A reszta musiała się tłoczyć w wagonach przepelnionych. Chciałem wejść do tego pustego wagonu, ale konduktor spojrzął na mój nos i powiedział:

— Halt...

Typ pojechał wygodnie, a ja gniołem się jak śledź.

Nieznajomy nie miał na sobie munduru. Był ubrany wygodnie i nie nosił karabinu. Wysiadł przy Fridrichstrasse. Wyszedłem za nim.

Obstąpili nas ludzie w mundurach żądając kategorię datków na rozmaite cele. Typ w cywilnym ubraniu nie dał nic. Chciałem pójść w jego ślady. Zwymyślali mnie.

Zaczynało mnie to denerwować. Dlaczego tamten jest taki uprzywilejowany.

Idę za nim. Jestem coraz bardziej zaintrygowany. Przychodzimy do restauracji.

Wchodzimy. Wszystkie stoliki zajęte. Jest tylko jeden stolik wolny.

Biegnę, aby go zająć. Kelner zatrzymał mnie brutalnym ruchem. Przy stoliku usiadł mój typ.

Zawrzałem z gniewu.

ciągle przez cały dzień powtarza się ta sama historia. On był Tabu... Nie napaściwały go kobiety lekkomyślne. Trzymały się od niego zdala. Miał swoje wagony, swoje taksówki, swoje miejsca w teatrach. Wszędzie było dla niego zarezerwowane miejsce. A gdy ja chciałem skorzystać z tych przywilejów — to mnie brutalnie odpychało.

Zmęczyło już mnie to wszystko. Zapadł wieczór. Idę ulicą. Patrzę, stoi sobie taka piękna żółta ławka — zupełnie pusta. Inne ławki zajęte. Podchodzę i siadam. Zbliży się policjant i nie mówiąc ani słowa wyrzuca mnie.

Po chwili nadchodzi mój typ i siada najspokojniej. I nikt go nie wyrzuca.

Tego było mi za dużo. Podbiegłem do nieznanego i zapytałem:

— Kim pan jest?

— Żydem — odparł krótko nieznanomy. — Przecież siedzę na żółtej ławce, tylko dla Żydów, mamy osobne wagony, osobne stoliki, nie biorą nas do wojska... Widzi pan, żyjemy jak w raj, kobietom lekkich obyczajów nie wolno nas zaczepiać, bo zaraz zbezczerzenie rasy. Podniosła się więc zdrowotność...

Byłem zaskoczony. Wróciłem do hotelu. I miałem dziwny sen. Śniły mi się nasze krajowe poczytywne monety dziesięciotłotowe. Dziwne — wszystkie monety miały kolor żółty... Czyżby też były „tylko dla Żydów“?...

Włoska arja!

Po konferencji Śródziemnomorskiej w Nyon...

Rys. J. Bickels, Luów



PO PRZYBYCIU MUSSOLINIEGO DO BERLINA.

Na znaną nutę śpiewają — Hitler i Mussolini:

„Nyon, ach uśmiechnij się!”

Fredek przyjeżdża z Bielska.

— No, jak ci się podobało miasto?

— II, prowincja zabita deskami...

* * *

O Polskim Radjo:

„Jak się niema co się lubi

„To się słucha co tam gra”.

* * *

Aktualne pytanie krajowego Hamleta: **bić czy nie bić?...**

* * *

O dowcipach na ghetto ławkowe:

Kawał na ławę.

* * *

Studenci żydzi skarżą się, że są oddani **na łaskę i niełaskę** swoich kolegów...

* * *

Podczas manewrów na Pomorzu, dowódca oddziału „niebieskich” wziął do niewoli kompanję „czerwonych”. W tej chwili telefonują do naczelnego dowództwa:

— Tu pułkownik taki a taki, — wziąłem do niewoli czerwonych żołnierzy — co mam z nimi robić?

— Czekać aż zbledną — dobry na opaleńnicę jest olej lniany — czerwone miejsce należy zapudrować — odpowiedział przygodny przy telefonie lekarz rezerwy.

* * *

Dziennikarz na manewrach:

— Przepraszam bardzo panie majorze, chciałbym wiedzieć — czy oni strzelają ślepym nabojami czy prawdziwymi?

— O których panu chodzi — o „niebieskich” czy „czerwonych”?...

* * *

Po manewrach wraca do domu nowopieczony małżonek — kapitan artylerji. Żona z tęsknoty niemal umiera. Małżonka zasypuje tysiącem pytań:

— Powiedz mi, z kim walczyłeś?

— Nie mogę — tajemnica wojskowa.

— Co jadłeś?

— Też nie mogę — tajemnica wojskowa.

— Z kim spałeś?

— Mówiłem ci, że z plutonem!

— Kłamiesz — ty masz jakąś **tajemnicę wojskową!**



DOKŁADNIE.

— Panie Kuperwajs, czy pański syn chodzi na uniwersytet, czy na politechnikę?

— Na **lewą stronę** politechniki!...

Z kosza redakcyjnego.

— Wiesz, w niemieckich ogrodach będą teraz zaprowadzone specjalne żółte ławki dla Żydów.

— A widzisz, a mówiłeś, że Hitler nic dla Żydów nie robi.

* * *

W Warszawie odbył się mecz krytyków filmowych i gwiazd naszego ekranu.

Sędziuje jeden z wybitnych znawców filmu. W pewnym momencie sędzia przerywa grę i dyktuje rzut karny.

— Zaco rzut karny? — denerwuje się Zabczyński.

— Za pańską grę w „Jadzi”.

* * *

Podobno, gdy przybył do Berlina koń Mussoliniego, kanclerz Hitler polecił **zbadać jego rasę!**

Wobec wprowadzenia w Niemczech ławek dla Żydów pomalowanych na żółto, kawiarnia „Feniks” w Krakowie i „Adria” w Warszawie mają zamiar wstawić jeden stolik pomalowany na biało — będzie to stolik dla chrześcijan.

* * *

Mówią, że na granicy niemieckiej szczegółowo zbadano konia Mussoliniego — obawiano się, czy to nie jest **koń trojański!**

* * *

Mussolini przybył do Berlina. W towarzystwie kanclerza Hitlera objeżdża miasto i interesuje się każdym szczegółem.

— A te ławki dlaczego są pomalowane na żółto — zapytuje Mussolini?

— Ażeby tych, którzy na nich usiądą — **żółć zalewała.**

* * *

Nowa piosenka Warszawy:

**W Świętokrzyskiej błyszczy kwiecie,
Stoi uceń na pikięcie.**

Po zamachu bombowym w Paryżu.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Najnowsza moda paryska...

„Kawiarnia domem była dlań?..”

Rys. Wik, Warszawa



— Kelner, dlaczego są u was takie pustki — gdzie są wasi stali goście?
— Jedni wyjechali z wycieczkami do Paryża na Wystawę, a drudzy także są bez grosza!...

SERCE MATKI.

Zona wraca podniecona do domu i mówi do męża:
— Wyobraź sobie, że Kopytkiewiczowa pobiła się na ulicy z Łapkiewiczową! Masz pojęcie, co za awantura! I w dodatku o jakie głupstwo!
— ??
— Poprostu każda z nich twierdzi, że jej dziecko jest najpiękniejsze na świecie!!!
— ???
— Haha! Najpiękniejsze dziecko na świecie! Jakaż naiwna jest ta Łopatkiewiczowa! Jakaż głupia jest ta Kopytkiewiczowa! Przecież najpiękniejszym dzieckiem na świecie jest nasz Karolek, prawda, mężusiu?...

TEŻ SPOSÓB.

— Dokąd się pan wybiera z wędką o tej porze, panie Bujalski?
— Na ryby.
— Jakto? W nocy na ryby? Przecież to niemożliwe!
— A jednak zawsze łowią w nocy.
— Jak pan to robi?
— Jako przynęte używam robaczek świętojańskich!

MĄDRY GŁUPIEMU...

— Ależ Fredziu, nie kłóć się ciągle z Jasiem. Pamiętaj, że mądry zawsze ustępuje!
— Nie jestem taki głupi!

Liga Narodów
nie gada.

Podczas ostatnich posiedzeń Ligi Narodów nikt nie zapisał się do głosu.

W Genewie strajk?
Och, to nie all right!
Liga Narodów!
Z powodu?!
Zmowa, zdrata??
Liga Narodów nie gada?
Nie gada?
Nie gada?
Czy za niskie dniówki?
Czy nie-śwież w kantynie parówki?
Czy niekorzystne warunki pracy?
Czy majster wyzywa: „a, wy taey!”
A tu czeka tyle zamówień!
A klienci już schodzili obuwie!
Kwestja hiszpańska.
A sprawa Gdańska!
A morze Śródziemne.
A to, co się dzieje za Niemnem.
A rozbrojenie.
(Choć jedno na to posiedzenie!)
A walka z opium.
A to, że się w Chinach kropią..
Cały świat idzie ku plażcie.
Ludzkości grozi mat!
Ratujcie świat!!!
Gadajcie.
Gadajcie.
Gadajcie.
Gadajcie.
Gadajcie.
Ga...

TOMMY.

Świetny interes.

Ptaszkiewicz był zawsze biedakiem. Pożyczał ode mnie po 2 złote, rewanżując się opowiadaniem prastarych dowcipów. Cały dowcip zresztą polegał na tem, że dowcipy opowiadał człowiek najbardziej ponury, jakiego kiedykolwiek znałem. To też zdziwiłem się niezmiernie, spotkawszy go wczoraj z rozszmianą twarzą, w doskonałym humorze.

— Co się stało? Bogaty wujaszek z Ameryki przysłał dolary? — spytałem.
— Stary kawał! wzruszył ramionami. — Zresztą wujaszek z Ameryki wcale mi nie jest potrzebny! Sam robię doskonale interesy...
— Naprawdę? To doskonale! Niechże pan opowie, co to za kokosowe historje.
— Uważa pan, cała rzecz polega na tem, że wychodzę sobie rano na ulicę...
— Jakto, tylko tyle?
— No tak. Wychodzę na ulicę i udaję się na skrzyżowanie ulic, gdzie zwykle panuje największy ruch. Oczywiście zastają tam już policjanta, ściągającego administracyjne, zło-

tówkowe, mandaty karne za nieprawidłowe przecho-
dzenie przez jezdnię... I cóż ja robię? Schodzę z chod-
nika i robię dwa, trzy kroki w niedozwolonym kie-
runku. Naturalnie — policjant daje mi znaki, żebym
wrócił na chodnik. Wtedy ja się waham: jeśli pójdę
dalej na ukos — zapłacę złotówkę, jeśli wrócę i prze-
jdę prawidłowo — złotówka zostanie w kieszeni...
Wracam i zarabiam złotówkę! Jeśli powtórzę ten ma-
nawr, powiedzmy, dwadzieścia razy — zarabiam na
czysto 20 złotych! I to bez żadnych kosztów!

— Genjalne! — zawołałem. Dziennie 20 złotych!...
Wzruszył ramionami.
— A któż mi zabroni nie przejść na ukos 30, lub
50 razy?? Zarabiam sobie, jak król! Ile tylko mi się
żywnie podoba!

Pożegnałem bogatego Ptaszkiwicza i ruszyłem da-
lej, rozmyślając nad tem, jak to ludzie umieją zaro-
bić, a ja nie. Przechodząc przez ulicę, oczywiście prze-
szedłem na ukos i zapłaciłem złotówkę kary. Tak, tak,
ja nie umiem robić forsy, jak inni...

Mr. Birch.

POŚPIECH.

— A więc bądź zdrow, synu! Szcześliwej podróży!
A gdybyś potrzebował pieniędzy, to napisz do mnie!
— Papiu, a może byś mógł odrazu wziąć list ze
sobą?

HIGJENA.

— Ja, proszę pana, jestem nieprzejednany, o ile
chodzi o kwestje higjeny. Nigdy nie pozwalałem,
żeby obcy ludzie całowali moją małą córeczkę. Czy
pan też wraca na to uwagę?
— Trudno mi, moja córka ma już osiemnaście lat!

FENOMEN.

— Wie pan, są ludzie, którym wystarczy w nocy
tylko godzina snu!
— O tak, wiem. Sam nawet mam w domu takiego
człowieka! Wczoraj właśnie skończył cztery mie-
siące.

W Warszawie podjęto energiczną walkę z hałasem.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Czego ty się jeszcze śmiesz?
— Bo idzie policjant i zaraz zapłacisz karę za hałasowanie.

Kratkowane wspomnienia

Była to trochę nieprzyjemna sprawa. Mój znajomy — dostał się do więzienia... Zdaje się, że pomylił się w rachunkach: wogóle zawsze nie miał zdolności do matematyki... Siedzący tryb życia prowadził przez cały rok. Mniej więcej po trzech miesiącach napisał do mnie list. Przytaczam jego początek in extenso:

Grochówka, rano.

Kochany przyjacielu!

Powodzi mi się nieźle. Nawet przyzwyczaiłem się do tego trybu życia. W gulasz mieliśmy w więzieniu przedstawienie, a w kartoflanke była inspekcja. Dziwią cię zapewne terminy: gulasz, grochówka, kartoflanka... To są poprostu daty. Kalendarza oczywiście nie mam i muszę orjentować się według potraw, jakie tu otrzymujemy. Repertuar składa się z siedmiu potraw: codziennie otrzymujemy inną. Naprzykład dziś jest g r o c h ó w k a, tak, jak to zaznaczyłem w nagłówku. Wczoraj był gulasz, jutro będzie żur. Sciskam cię —

Twój Bolek.

Czas szybko płynie. Wkrótce — spotkałem Bolka na ulicy. Był już wolny.

— Odkąd jesteś na wolności? — pytam.

— Od ubiegłego gulaszu... — odparł.

I stała się rzecz okropna. Wspomnienia więzienne bynajmniej nie przygnębiły mego przyjaciela, zatarły się w jego pamięci. Zostało tylko fatalne obliczanie czasu...

Kilka dni temu spotkaliśmy się na większym przyjęciu.

— Gdzie pan był przez cały rok? — spytał go mecenas F.

— Na kuracji. W Szwajcarii...

— Cieszę się, że pan już wrócił. Może pan do nas wpadnie na brydżyka pojutrze?

— Pojutrze, to znaczy w kartoflanke... — mruknął Bolek.

— Jak, proszę?

— Nic, nic...

— Jaki dzień dzisiaj mamy? — rzuciła nieopatrznie gospodyni.

— Gulasz! — wyrwał się Bolek.

Gastronomiczna tajemnica.

Rys. A. Wasilewski. Kraków



— Proszę mnie nie fotografować — jestem objektem wojskowym, zakupionym na sztukę mięsa dla wojska...

Goście zaczęli kreślić małe kółeczka na czole. Bolek był speszony.

— Czyżbym się pomylił? — szepnął do mnie. — Czyżby dzisiaj był żur?

Westchnąłem ciężko. Po raz ostatni spotkałem go dzisiaj rano. Był ubrany w płaszcz podróżny i trzymał w ręku neseser.

— Wyjeżdżasz? — spytałem ze zdziwieniem.

— Wyjeżdżam, gdyż nie mogę się odzwyczaić od tych więziennych przyzwyczajęń... Już mi się dwa razy udało powiedzieć środa, zamiast gulasz i sobota, zamiast barszcz, ale czuję, że nigdy nie opanuję trudnej sztuki właściwego posługiwania się nazwami tygodnia... I dlatego wyjeżdżam...

Ucisnął mi dłoń i dodał z westchnieniem:

— W grochówkę rano już mnie nie będzie w kraju. B. B.

Powrót z kongresu antyalkoholowego.

Rys. G. Miklaszewski, Poznań



— Oddaj mi kierownicę. Przecież ty jesteś zanadto pijany, żebyś mógł auto prowadzić!...

DOWCIP MAKABRYCZNY.

W celi siedzi barczysty młodzieniec.

— Za co pana tu wpakowali? — pyta towarzysz odosobnienia.

— Ponieważ skoczyłem po rozum do głowy...

— I tylko za to pana aresztowali?

— Tak, bo ja skoczyłem po rozum kolegi Pipmana!...

POD GAZEM.

Jeden z członków kongresu antyalkoholowego spostrzega na ulicy jakiegoś zalanego na pestkę jegomościa, trzymającego się kuczowo latarni.

— Jak pan mógł upić się tak potwornie?

— A tto wszystko, proszę pppa... pana, przez tto, że wpa... wpadłem w złe tto... towarzystwo! Mieliśmy na czterech litr czyściochy, a potem okazało się, że tamci (zej tto ab... abstynenci! (1)

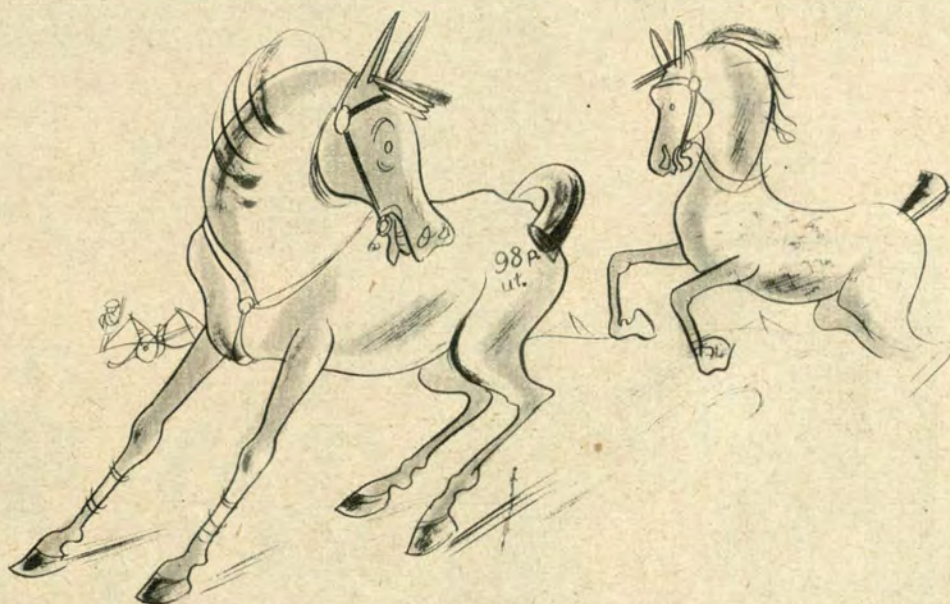
WSZYSTKO ZALEŻY OD FORMY.

— Panie sędzio, przysięgam, że nie byłem ululany, byłem tylko tryknięty...

— No dobrze, w takim razie nie skazuje pana na 2 tygodnie aresztu, ale na 14 dni...

Na manewrach.

Rys. A. Wasilowski, Kraków



— Muszę zastąpić liczby mojego pułku, bo ten ogier jest od „czerwonych“.

UPRZEJMIS.

— Jeżeli pan dzisiaj nie ma drobnych, to zapłaci mi pan jutro za gazetę.

— Pięknie, ale co by było, gdybym jutro już nie żył?

— Głupstwo i tak nie byłoby wielkiej straty!

UNIKAT.

— Wczoraj do mojego sklepu z kapelusami przyszła jakaś dama, która od razu zdecydowana była na kupno kapelusza. A co najciekawsze, że nie zależało jej wcale na tem, żeby kapelusz był modny, lecz jedynie, by był tani i praktyczny.

— Ależ to niemożliwe! Niema takich kobiet!

— A jednak... Dla ścisłości tylko muszę dodać, że kupowała ona kapelusz dla swego męża.

NIEUDAŁY KOMPLEMENT.

— Proszę pani, pani była czarująca w tej roli! Niedościżniona! Nikt nie nadałby się do niej lepiej!

— O, pan mi pochlebja. Właściwie rolę tę powinna grać kobieta młoda i piękna...

— Wcale nie! Pani właśnie dowiodła, że to nie jest konieczne!

POCZTA „WRÓBLI NA DACHU“.

TEATR W KALISZU.

(kier. art. Iwo Gall — kier. adm. Marjan Lenk).

Zespół dobry, pełna sala
Lecz w tym tylko sęk,
By nie opanował Galla
W tym sezonie lęk.

m.

NIEMA STRACHU!

Do pralni wchodzi mały chłopczyk i zwraca się do właściciela:

— Tatuś powiedział, że jeżeli jeszcze raz kołnierzyki będą tak źle uprane to sam tu przyjdzie i rozwali całą budę.

— A który numer kołnierzyka nosi twój tatuś?

— Trzydziesty szósty!

— Tak?... No to może przyjść!

MIESZCZUCH NA WSI.

— A gdzież jest ta śliczna kura, którą zawsze podziwiałem?

— Posadziliśmy ją.

— Tak? A cóż ona przeskrobała?

POCHWAŁA CIOTUNI.

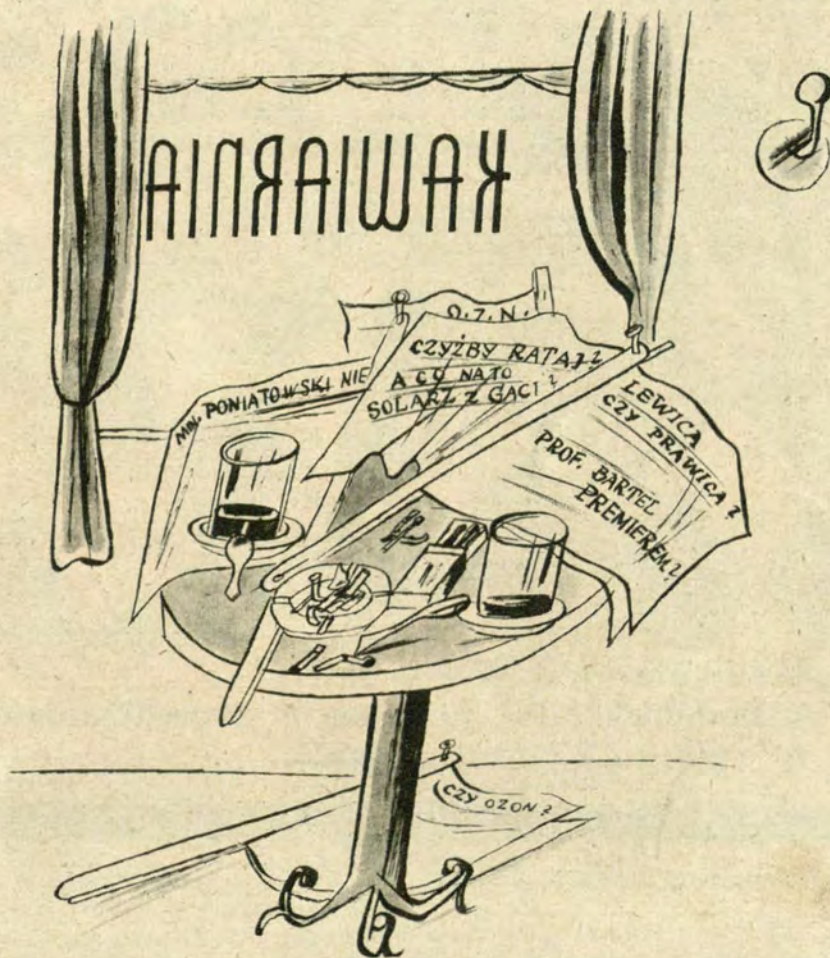
— Tadziku, czy zachowywałeś się grzecznie na imieninach Rysia u cioci Klementyny?

— No pewno, ciocia się nawet dziwiła! Co chwilę mówiła: „Mój Boże, w życiu mojem nie widziałem jeszcze takiego dziecka, któreby się tak zachowywało!“.

Szczęśliwa kolektura
BRACIA SAFIER
KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY 6
wzbogaca tysiące graczy. 7

Z powodu kawiarnianych plotek...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...polityczny stół operacyjny.

Przemity grypiarz w Krynicy.

Rys. Wik, Warszawa



— Czy nie wiesz, kto to jest?
 — Podobno jakiś profesor — prawdopodobnie warjat — codziennie skarży się, że go r o z b i e r a grypa!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE
 PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA: KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
 TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
 POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
 ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.

* Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniaowego), a nie wprost do Administracji.